



GAZETKA  
WARSZAWSKA

W styczniową rocznicę przybyło Warszawie laureatów. Na liście — jedenaście nazwisk. Jedenaście życiorysów, których motywem wspólnym pozostaje szczególna miłość ku stołecznemu miastu, miłość co legitymuje się też szczególną skalą konkretnych zasług. Ale same życiorysy pozostają suwerenne. I dopiero ta ich indywidualna odmienność dodaje barw całości obrazu. Bo to przecież jedenaście odmiennych dróg do wspólnego zwieńczenia. Bibliotekarka i śpiewak, poeta i robotnik, działacz partyjny i dziennikarz. Prasa codzienna przyniosła już nazwiska, przypomnijmy je tu jednakowoż dla porządku: Janina Balcerzak, Maria Dybaczewska, Ryszarda Hanin, Ryszard Gruszczyński, Michał Krajewski, Janusz Odrowąż Pieniążek, Zdzisław Paradowski, Włodzimierz Słobodnik, Waldemar Śmiałowski, Stanisław Miedza-Tomaszewski, Konrad Zawadzki. O niektórych z tych ludzi mówić można wiele, zasługi innych — zawsze są bardziej wśród kręgów profesjonalnych. Jest to przecież naturalna konsekwencja wszystkich podobnych list, stanowiących zazwyczaj wypadkową rozmaitych rozumowań, sentymentów i konieczności.

To zrozumiałe, że dla mnie jako człowieka teatru najmilej brzmi na tej liście nazwisko Ryszardy Hanin. Długa była droga, co z rodzimego Lwowa zawiiodła znakomitą artystkę ku Warszawie. Był na tej drodze i obóz sielecki, a tam teatr I Artmii, była potem Łódź, gdzie Leon Schiller inscenizował „Na dnie” Gorkiego, a Rysia kreowała drapieżną, pełną wewnętrznej goryczy Nas-

tkę. Od 1949 roku była już nieodmiennie Warszawa. Początkowo Teatr Polski i przez długie 28 lat Dramatyczny. O jej aktorstwie niech piszą krytycy. Ja chciałbym tu podkreślić przede wszystkim zalety człowieka. W teatralnym środowisku nie zawsze rzecz idzie w parze, modne nawet bywały teorie, że giętkość charakteru wspomaga talent. Postać Rysi Hanin stanowi dowód na sytuację, w której osobista prawość i pełne podporządkowanie własnych marzeń interesowi

teatru znajdują idealne spełnienie w tym, co na scenie. A mam o sprawie osąd własny, bo jako młodemu aktorowi przyszło mi kiedyś grać u boku sławnej koleżanki. Więc wiem, jak życzliwa, przyjacielska, pomocna umie być Hanin...

A skoro już o teatrze: wyznam, że brak mi na liście laureatów jednego nazwiska. Brak Józefa Szajny. W pełni sił odszedł z dyrekcji

# Laureaci

Teatru Studio. I nieobecność unaocznia dopiero skalę jego dawnych dokonań. Następca (Jerzy Grzegorzewski) też niby ktoś, a przecież Teatr Studio phroma wyraźnie. Zatem na odchodnym należał się tu laur artyście, który sławę miasta, gdzie tworzył, rozniósł na teatralne festiwale całego świata.

Podwójnie natomiast trzeba przyklasnąć sytuacji, gdy wśród laureatów Warszawy znaleźli się ludzie, co zasługi wywodzą od dziesięcioleci. Włodzimierz Słobodnik to prze-

cież jeszcze ostatni ślad po legendzie „uniłowski”. A przy tym poeta wciąż w formie. Jego piękne wiersze drukowało niedawno „Tu i Teraz”, drukowały „Szpilki”. Konrad Zawadzki to z kolei mrówczy trud działań bibliofilskich w zakresie warszawskiego pamiętnikarstwa i ciekawych inicjatyw edytorskich; Ryszard Gruszczyński to osobny akapit w historii polskiej wokalistyki, Janina Balcerzak łączy służbę społeczną z trwałymi osiągnięciami w sferze historycznego zapisu dokonań polskiego ruchu rewolucyjnego...

Ale tu widzę, że mi się lista nazwisk rozrasta w ocean serdecznych charakterystyk. Nie o to zaś idzie. Więc kończąc jeszcze zdanie o Waldemarze Śmiałowskim, który swą dziennikarską twórczością związany nie tylko ze stolicą, ale i z „Stolicą”. Ten tak bardzo warszawski tygodnik awansował jakby per procura w rejestry laureackie. Słusznie! — bo Warszawie pięknie i mądrze służy. A Śmiałowskiego w tym udział znaczący. Wie, kto „Stolicę” czyta!

WITOLD FILLER